Nr. 11. Kraków, Sobota, 15 stycznia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi **CODZIENNIE** o godz. 3 popoł. **Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.**

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska 1. 32, II p.** — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą **Władysław Wąsowicz.** Naczelny i odpowiedzialny redaktor: **Władysław Wąsowicz.**

Sprawozdania

Z PROCESU BOROWSKIEJ

przynosi

„Gazeta Powszechna“ **dwa razy dziennie:**

1) **o godz. 12 w południe** — nadzwyczajne wydanie, zawierające przebieg rozprawy tego dnia od rana do południa. — Cena 6 hal.

2) **o godz. 4 popoł.** — w głównym numerze resztę rozprawy aż do ukończenia jej w tym dniu. — Cena 6 hal.

W nadzwyczajnem wydaniu mieszczą się stale artykuły refleksyjne **„Z galerji sądowej“**, uwagi kobiety, oryginalnie dla nas notowane przez jedną z pań, przysłuchujących się rozprawie. Nadto fotografie ważniejszych osób.

Wszechpolski harcownik.

Lwów dnia 13 stycznia 1910.

= Wszechpolski harcownik przewinął się dziś przez scenę sejmową. Od dwóch dni padają ciężkie zarzuty przeciw polityce Koła polskiego we Wiedniu a nikt z demokratów narodowych dotąd głosu nie zabrał. Milczą, słuchają a dziś wysłali ks. Stojałowskiego, aby przygotował grunt pod przyszłą rozprawę, bo zapewne wszechpolacy coś przecie na te wszystkie zarzuty odpowiedzą.

Ks. Stojałowski ma swoją ustaloną sławę w Sejmie i tej mu już nikt nie zabierze. Jest wesoły a przynajmniej jest uważany za człowieka wesołego. Dlatego ks. Stojałowski ma zawsze słuchaczy. Kto mówi na serjo o obecnej sytuacji w kraju, temu istotnie trudno opowiedzieć coś wesołego dlatego właśnie ks. Stojałowski jest słuchany, czy mówi z sensem czy bez sensu, prawdę czy nieprawdę. O to ks. Stojałowskiego nikt nie pyta, bo słuchaczom chodzi przedewszystkiem o rubaszne, czasem całkiem ordynarne dowcipy ks. prałata, bo wszak żyjemy w wieku aeroplanów, pornografji i pikanterji.

Ks. Stojałowskiego wysłano na udeptane pole w trojakim celu: aby osłabił ataki konserwatystów na politykę większości Koła polskiego, które bez najmniejszej dotąd reakcji padają już przez dwa dni, aby zaszachować ludowców przez „zdemaskowanie“ ich „techtel — mechtel“ — jak mówił ks. prałat — z krakowskimi stańczykami i aby coś życzliwego powiedział plejadzie demokratów „innych“, z którymi wszechpolacy porozumiewać się bezpośrednio nie mogą, bo trudno się porozumiewać z tym, który na tej „innej“ demokracji nie pozostawił suchej nitki. Taki — przypuszczamy — był sens polityczny mowy ks. Stojałowskiego, choć na to przysięgać trudno, bo ks. Stojałowski nie we wszystkiem wywiązał się z poruczonego mu zadania.

Rozprawa z konserwatystami nie była trudną, bo poseł Hupka mówił niezręcznie, czego najlepszym dowodem był fakt, że ostatecznie p. Hupka, który z początku mówił „imieniem swego stronnictwa“, musiał wypowiedziane poglądy zredukować do swej własnej osoby, co naturalnie kosztowało — dla p. Hupki — wrażenia w Sejmie nie wywarło. P. Hupka bowiem „politykę sojuszów“ tworzy na kolanie i nie dba nietylko o formy taktyczne, ale często lekceważy fakty. Nie wiemy, czy za kulisami były jakieś porozumienia między konserwatystami krakowskimi a „starorusinami“ z pod sztandaru posła dra Korola. Nie wiemy nawet tego, czem są owi „umiarkowani Rusini“ — jakich poseł Hupka nazywał. Wiemy tylko tyle, że w klubie moskalofilskim, który dotąd wyznawał jawnie jedność kulturalną z Rosją a po cichu i jedność polityczną, były jakieś nieporozumienia, że ten klub się rozpadł na dwie części, wyznawców jedności politycznej, z p. Dudykiewiczem na czele i wyznawców jedności kulturalnej z posłem Korolem na czele — ale ścisłej definicji tej „kultury“ — dotąd nie mamy i nie wiemy jeszcze, czem jest ten nowy twór, który się kryje pod miano „umiarkowanych Rusinów“. Rozgłaszanie sojuszów z taką niewyraźną „partją“, gdyby nawet coś tam za kulisami było, nie należy do tych rzeczy, które zjednują sympatję publiczną. Ani też na tym niewyraźnym fundamencie nie można zbudować czegoś trwałego, mające choćby jaką taką przyszłość, żywotność i dobrą opinję w kraju i poza krajem.

Tego naturalnie ks. Stojałowski, odpowiadając posłowi Hupce, nie poruszył, bo on sam jest zwolennikiem „jedności kulturalnej“ Polaków z Rosją. Ale to ułatwiło ks. prałatowi rozprawę z posłem Hupką, który przez poruszanie takich tematów nie uczynił w sejmie dobrego wrażenia. Ks. Stojałowski jako harcownik wszechpolaków, mało odpowiadając na zarzuty mówców konserwatywnych co do polityki Koła polskiego, uderzył z całą forsą na politykę szlachecką i krytyka jego była w wielu punktach słuszną i zjadliwą. O jednem tylko zapomniał ks. Stojałowski. A mianowicie, że tę politykę popierali przez cały szereg lat jego obecni protektorzy-wszechpolacy, że najboleśniejsze akty represji politycznej na młodym ruchu ludowym dokonywali wszechpolacy do spółki z konserwatystami, że właśnie mężowie to wszechpolscy byli tem podłem na-

Żak — na scenie

„Opowieści Imci Pana Dymka, żaka i pisarza cechowego“ w 4 aktach z prologiem spisał Klemens Bąkowski.

Znamy ich z książek szkolnych, z powieści Kraszewskiego i z tradycji, która przyrosła do do tych starych murów Krakowa, gwarzących jeszcze w wieczornej godzinie o tym nieodzownym żywym tak zwanym inwentarzu, bez jakiego od czasów Kazimierzowskich aż po niedawne nie można sobie było wyobrazić życia publicznego w tym starym grodzie naszym. Opisywano nam go, jako chudopachołka, z garnkiem przywieszonym u rzemienia i inkaustem na sznurku, z wędrowną łyżką, co z niejednej misy wyjadała, kolejno obdarzana jadłem. Czytaliśmy, jakie to dziwa wyprawował z bracią swoją żaczą, srogim postrachem będący dla żydowinów i bab straganiarskich, jak to i na gardle opowiadał za ekskursy na one narody guzami przezeń nawiedzone na wspominek niekrótki. Opisywano nam go, czytaliśmy o nim — aleśmy go nie widzieli na własne oczy, aż nam na scenie go ukazał „opowieści“ wczorajsze.

Nie żak to jednak awanturnik, ale ten układny jest zeń młodzieniaszek. który umiał zażywać swego talentu sprytnie, dobrze na tem wychodząc. Pisarzem jest zarazem cechowym — sesje spisuje, noty panom mistrzom wygotowuje, a że przy tem co łyknie po drodze i zaprosinami czeladników nie pogardzi — dobrze mu z tem, wszędzie jest prawą ręką, wszędzie lubiany. Dobra w nim dusza i grunt uczciwy, nie złakomi się na cudze dobro, choć zna tajemnicę zamurowanych skarbów — serca też rozumie; z potrzeby rad kojarzyć dwoje kochających się. Takim jest pan Dymek, główna postać sztuki Bąkowskiego, wystawionej wczoraj w teatrze ludowym — postać nieprzejaskrawiona wcale, może nawet niedociągnięta w paru koniecznych rysach (np. Dymek nie mówi nic o swych afektach sercowych czyżby nikogo niemi nie darzył?!).

Choć wszędzie go pełno, nie jest on jednak bohaterem sztuki w dzisiejszem jej pojmowaniu. Dokoła niego nie rozpięto sieci kolizji, nie ma on się z czego wyplątać i sam autor czuje to bardzo dobrze, mówiąc w prologu:

„brak intrygi, nerwów naprężenia“

a jednak możemy z Dymkiem powiedzieć:

. . . . . . „proste twe powieści,
Lecz w nich się także pewien urok mieści
Bo dawne życie świąteczne, codzienne,
Od dzisiejszego tak było odmienne!
Inne dziś trudy, inne obyczaje,
Inne zabawy dziś nam życie daje.

Stare te czasy dla nas są nowością“.

Rzeczywiście dużo mają uroku te dzieje, niepowiklane i niebłyskotliwe, a właśnie szarzyzną swoją tak sympatyczne. Imci Pan Dymek, jak operator jakiegoś nowożytnego kinematografu, przesuwa przed naszymi oczyma obraz po obrazie, z których mówi życie starego mieszczaństwa polskiego. Płyną postacie typowe i jak z dziadusi siwiuteńki, co mu głuchota i „reumatismus“ dolega, przepływają w dal, skąd się nie wraca.

Cały dom rękodzielnika polskiego z przed dwu wieków rozłożył się na tych deskach scenicznych w trzech swoich pokoleniach, w czeladzi i służbie, dla każdego inny tworząc typ. I miłość czeladnika do córki swego pracodawcy przeplata się jasnym promieniem przez wszystkie odsłony — miłość z początku beznadziejna, potem pobłogosławiona ojcowską ręką. I podstępny sąsiad o brzydkim charakterze i szarlatan - medyk z „purgatiwami“, jako uniwersalnym środkiem — przechodzą przez tę scenę i galerja mistrzów osobno z narodową naszą wadą: swarliwością, i ginący już zabytek dawnych czasów: stróż nocny z halabardą.

Wyzwoliny w domu cechmistrza i otrzęsiny u ojca gospodniego, dopełniają charakterystycznego obrazu, pełnego zwyczajów tej epoki. A wszystko ujęte w piękny język staropolski, którego prawdziwą ozdobą stylistyczną jest owacja na stypie (na której publiczność premjerowa nie poznała się, zanosząc się od śmiechu na sam tylko widok Poleńskiego).

Sztuka zbudowana bardzo składnie z dużą oryginalnością pomysłu. Takiem n. p. śmiałem przedsięwzięciem było urządzenie całego aktu

rzędziem, które bezpośrednio stłumiło ruch ludowy. Wystarczy tylko przypomnieć pierwsze wybory na podstawie powszechnego głosowania w r. 1907. W tym to roku nie tylko dokonywano do spółki rabowania mandatów ludowych, ale biurokracja wszechpolska przeszła w żarłoczności swych mistrzów i za akt wielkiej tragedji politycznej w r. 1907, oni wszechpolacy, są w pierwszej mierze odpowiedzialni. Dopiero, kiedy ludowcy zgnietli konserwatystów tak, że z nich szczątki tylko zostały, zgłosili się wszechpolacy, jako „samodzielnie“ idące stronnictwo ale... po łup. Przy walce ich nie było! W walce stali oni po stronie ciemięzców ludu.

W ten to sposób wszechpolacy, jak się wyraził dziś ks. Stojałowski, pierwsi „poszli w lud“!

Na ludowców nie starczyło już ks. Stojałowskiemu argumentu, więc kręcił się wciąż dokoła Banku parcelacyjnego, szydził — on „działacz ludowy“ — z niekulturalności chłopa i ronił łzy nad łamaniem solidarności Koła polskiego we Wiedniu. Kiedy ludowcy, wstępując do Koła polskiego, domagali się zmiany statutu jego w kierunku większej autonomji dla poszczególnych grup, każdy poczytalny polityk mógł przecież zrozumieć, że te żądania stawia się nie na żarty ale, że z tego zechcą ludowcy przy danej sposobności skorzystać. Nie ludowcy zmieniali statut Koła, bo w niem wówczas jeszcze nie byli, ale ówcześni członkowie Koła, a między nimi i ks. Stojałowski ze swoją partją i wszechpolacy. Najoporniejsi, — jak wiadomo — byli wszelkiej zmianie kołowego statutu konserwatyści, a zwłaszcza śp. Wojciech Dzieduszycki. Przeparli zmianę wszechpolacy i demokraci. Bo ks. Stojałowski także nie chciał tak bardzo widzieć ludowców w Kole. I wobec tych faktów niezbitych ks. Stojałowski śmie twierdzić, że to ludowcy rozluźnili statut Koła polskiego i sprowadzili obecną anarchję. I naturalnie wyszedłszy z fałszywego założenia zbudował ks. Stojałowski na tem cały system kłamstw, co mu zresztą z łatwością przychodzi, bo w kłamstwie osiwiał i jest na tem polu bez najmniejszych skrupułów.

Końcowe nawoływania ks. Stojałowskiego do zjednoczenia „całej demokracji“ przeciw „ludowcom i stańczykom“ wywołało powszechny humor. Ks. Stojałowski, który pluł przez całe dziesięciolecia na „miejską demokrację“ — w roli anioła-opiekuna jednolitej demokracji! Ten dowcip istotnie się ks. Stojałowskiemu udał. Nie jest on jednak pozbawiony sensu i celu politycznego. Wszechpolacy są w obecnym Sejmie zupełnie odosobnieni i szukają chwilowej podpory, aby ją naturalnie — jak już tyle razy to zrobili — kopnąć. Ks. Stojałowskiego wysłano jako publicznego faktora.

---

w piwnicy, gdzie przecież żadne nieprawdopodobieństwa dziać się nie mogły — a jednak autor rozwiązał bardzo szczęśliwie tę kwestję i wypadki tego aktu szły po sobie z całą naturalnością rzeczywistości.

Połowę powodzenia sztuki, po równości z zaletami jej, zawdzięcza autor bardzo starannemu wystawieniu jej przez teatr ludowy. Ujęto sztukę w ramy stylowe, osobne sprawiając dla niej dekoracje, nawet w rekwizytach aż do najmniejszych drobiazgów zachowano styl. Gra aktorska, może z wyjątkiem jednego, dwu statystów, była również bardzo staranną.

Zwłaszcza sumiennie nader wystudjował swoją rolę p. Szarkowski jako Dymek, dowodząc jej znakomitem oddaniem, że jest bardzo cenną siłą sceny ludowej. Był w tym żaku i temperament młodzieńczy i humor jowialny i zacięcie staropolskie. Stosownie dobrane ruchy ciała i wyraz twarzy dostrajały się bardzo dobrze do wypowiadanych słów.

Z niewielkiej roli głuchego dziadunia zrobił dyr. Rygier istne cacko mimicznej przeważnie gry aktorskiej. Bardzo dobrze wypadły niewielkie także role kobiece, tudzież role pp. Turskiego, Jerzego Rygiera, Jarnińskiego i Belkiego, osobno zaś podkreślić należy dwie doskonałe postacie szlacheckie pp. Orwida i Hoffmana, tudzież głupowatego Franka p. Jejdego.

Premiera sztuki gościła najwybitniejszych z mieszczaństwa krakowskiego. *wlw.*

Z wczorajszego posiedzenia Sejmu.

Na wczorajszem porannem posiedzeniu Sejmu przemawiali w ogólnych rozprawach nad budżetem posłowie Hupka, ks. Stojałowski i dr Górski. Wywody posła Hupki, podane w streszczeniu w wczorajszym numerze „Gazety Powszechnej“ wywołały wśród konserwatystów kokietujących z wszechpolakami wielką konsternację i niezadowolenie. Poseł dr Milewski wyszedł ostentacyjnie z sali obrad. Wobec tego pos. Hupka był zmuszony powtórnie zabrać głos i złożyć deklarację, że w mowie swojej budżetowej wypowiedział tylko własne zapatrywania i poglądy. Mowa ks. Stojałowskiego oprócz oklepanych zarzutów pod adresem ludowców, Banku parcelacyjnego i konserwatystów, nie przyniosła nic nowego. Poseł dr Górski omawiał sprawy, dotyczące administracji kraju i ubolewał, że uchwały Sejmu nie są przez rząd centralny respektowane.

Posiedzenie wieczorne zaczęło się o pół do dziewiątej. Zabierali głos posłowie: pos. Henryk Senyk (moskalofil i prof. Halban) domagał się skreślenia pozycji „restauracja Wawelu“ i omawiał stosunki polsko-ruskie. — Poseł Halban zaznaczył, iż niedobór w budżecie wyniknął z wiekowego zaniedbania naszego kraju i z tego, że centralizm utrudnia nasz rozwój. Podnosi następnie konieczność ekonomicznego podniesienia kraju, n. p. zapomocą monopolów krajowych (ropa i wosk ziemny), należy zwalczać legendę o sprzeczności interesów miast i wsi. Demokracja powinna zrozumieć, że należy jej zerwać z podstawami, na których wzrosła, tj. z niemieckim liberalizmem.

Przed godziną 12 zamknął marszałek posiedzenie i zapowiedział następne na dzisiaj.

Wszechpolacy przeciw marszałkowi.

Na wczorajszem posiedzeniu komisji bankowej przyszło do ostrego zatargu między marszałkiem krajem Badenim a posłami narodowo-demokratycznymi. Mianowicie pos. Adam zaatakował marszałka, na co ten odpowiedział złośliwie, nazywając posłów, występujących przeciw memu kłamcami. Marszałek ma wymienić ich nazwiska w pełnym Sejmie.

Dyskusja polska w parlamencie niemieckim.

Berlin, 14 stycznia 1910.

Donosiłem Wam wczoraj o ugrupowaniu się stronnictw w Sejmie Rzeszy niemieckiej z powodu interpelacji wniesionej przez Polaków i centrum w sprawie ukarania urzędników państwowych w Katowicach za to, iż przy wyborach do Rady miejskiej głosowali za kandydatami polskimi. Wobec takiego tematu można się było spodziewać, iż sama sprawa urzędników zejdzie na plan dalszy a wysunie się na czoło dyskusji „niebezpieczeństwo polskie.“

No i tak się stało; po straszakach sekretarza stanu przyszła kolej na reprezentanta partji państwowej posł. Kolbego, ktory wziął „zaszczytny“ udział w popisie hakaty. Człowiek ten nie tylko widzi niebezpieczeństwo w granicach państwa niemieckiego, ale węszy nad granicą austrjacką i obawia się galicyjskich Sokołów, którzy — jak twierdzi — spekulują na moment europejskich zawikłań.

Rzecz naturalna, iż niepodoba mu się stanowisko owych urzędników niemieckich w Katowicach, no i sojusz centrowy z Polakami.

Na te wszystkie wywody, noszące cech arakter baniek mydlanych odpowiedział pos. Dziembowski, wskazując na sposoby rozwikłania kwestji polskiej, której rozwiązywać nie można wycinkami gazeciarskimi ale poważną ankietą, któraby wykazała wszystkie krzywdy, dziejące się ludności polskiej pozostającej pod zaborem pruskim.

Co się tyczy odbudowania Polski — ciągnął dalej mowca — to jestto rzecz, na którą ustanowicznie powołuje się rząd i która mu służy do usprawiedliwienia ohydnej jego polityki wobec Polaków, ale być może, iż Niemcy bedą się domagać odbudowania państwa polskiego, jako tarczy obronnej wobec zewnętrznego wroga. Wreszcie po omówieniu upadku kupiectwa poznańskiego z powodu wyjątkowych wobec niego ustaw zakończył temi słowy:

Germanizacyjna polityka ostatnich lat 20 zrobiła zupełne fjasko. My się nigdy nie damy zgermanizować. Polskie niebezpieczeństwo na granicy można łatwo usunąć przez usunięcie niezadowolenia ludności, jakie powstało wskutek ustaw wyjątkowych i przez obrażanie uczuć narodowych i religijnych.

Stęp...

Rozbiór Rosji.

Taką niezwykłą sensacyjną wiadomość przyniosła wychodząca w Warszawie gazeta rosyjska „Swobodnoje Słowo“. Pismo to donosi, iż rozbiór Rosji jest już oddawna uplanowany w Berlinie przez cesarza Wilhelma. W rozbiorze tym wziąć mają udział Austrja i Niemcy. Oba te mocarstwa przygotowują się(?) na serjo do rozczłonkowania między siebie rosyjskiego imperjum.

Austrja ma wielką ochotę zagarnąć dla siebie całe Królestwo Polskie, Wołyń i Podole; zaś jej sprzymierzeniec Niemcy, zadowoli się no razie w zupełności krajem nadbałtyckim i kilku prowincjami nadgranicznemi.

Oba bowiem państwa „zaborcze“, tj. Niemcy i Austrja pragną za wszelką cenę oderwać od Rosji przedewszystkiem te tylko dzielnice, które są dla nich wprost niezbędne dla zaokrąglenia swoich granic.

W Austrji mówią powszechnie — pisze wspomniany dziennik rosyjski — iż termin napaści na Rosję został już zadecydowany na wiosnę b. r., najpóźniej w kwietniu. Do tego bowiem prze w w czasach ostatnich bardzo energicznie partja wojskowa, na której czele stoji rzekomo następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Wprawdzie cesarz Franciszek Józef oświadczył niejednokrotnie, iż dopóki on patrzy na oczy, to do wojny Rosji z Astrją bezwarunkowo nie dopuści; lecz przygotowania i ustawiczne zbrojenia na granicy w Galicji wschodniej dają Rosji dużo do myślenia. Przygotowania te zaczęły się już dawno niby dla nastraszenia Serbji..

A chociaż Serbja się upokorzyła i wyrzekła swoich wojennych zamiarów, Austrja nietylko nie zaniechała zbrojeń, ale przeciwnie, czyni je z pośpiechem, obejmując całą linję wschodnią wzdłuż granicy rosyjskiej. Zresztą nawet wiedeńskie dzienniki z dumą się przechwalają, że Austrja jest do wojny z Rosją przygotowaną i w ciągu dwóch dni może wystawić 300 tysięcy wojska.

Takie senzacyjne wieści o rzekomych zbrojeniach Austrji przynosi dziennik rosyjski.

A teraz posłuchajmy, jaką kompensatę mają dostać inne państwa z okazji rozbioru Rosji.

A więc Anglja za swoje neutralne stanowisko otrzymać ma znaczne „koncesje“ zamorskie (!), a Francja dostanie od Niemiec Alzację i Lotaryngję.

Projekt podziału Rosji spodobał się podobno ogromnie opinji publicznej w Austrji i Niemczech. — „Że tak jest istotnie — kończy „Swobodnoje Słowo“, świadczy fakt, iż kilkudziesięciu kapitalistów niemieckich zaproponowało berlińskiemu rządowi aż dwa miljardy marek jako dar narodowy, jeżeli tylko projekt napaści na Rosję zostanie wykonany w czasie możliwie najbliższym.

Wkońcu nawołuje „S. S.“ miarodajne sfery rosyjskie do baczności, gdyż „narkotyk pruski już nieraz usypiał naszą (tj. rosyjską) czujność na sławę imienia pruskiego i na szkodę zbyt ufnej Rosji“.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Królewski dar Paderewskiego dla m. Krakowa. Celem złożenia wyrazów podziękowania mistrzowi Paderewskiemu za jego prawdziwie królewski dar dla Krakowa (pomnik Jagiełły), wyjeżdża w niedzielę 16 bm. w południe do Wiednia deputacja wybrana z łona Rady miejskiej. W skład deputacji wchodzą: prezydent dr Leo, tudzież radcy miejscy dr Bandrowski, J. K. Fedorowicz i Juljan Nowak.

Komisja w Barbakanie. Wczoraj oglądała Barbakan komisja magistratu i 3 radnych i na podstawie planów firmy Goreckiego, dostarczającej konstrukcji żelaznej pod „Grunwald" Styki i zbadania terenu orzekła, że nic nie stoi na przeszkodzie w umieszczeniu tam owej konstrukcji żelaznej. Barbakan nie będzie na nic narażony. Obszerny protokół będzie dziś spisany i złożony do archiwum miejskiego.

Teatr ludowy. Dziś „Opowieści Imci Pana Dymka", przyjęte przez publiczność i prasę nader życzliwie. Sztuka będzie daną jeszcze w sobotę i w niedzielę. W niedzielę po południu „Trójka hultajska", a w poniedziałek przedstawienie po cenach bajecznie tanich, na którem odegrają artyści „Otella" z dyr. E. Rygierem w roli tytułowej.

Z Akademji Umiejętności. Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego odbędzie się w poniedziałek 17 bm. o godz. 6 wieczorem z porządkiem dziennym: dr Sokolnicki: Bilans czynności dyplomatycznych w Paryżu w r. 1831, poczem odbędzie się posiedzenie administracyjne.

Pogadanka pedagogiczna. Staraniem sekcji odczytowej krakowskiego Ogniska nauczycielskiego odbędzie się w niedzielę 16 bm. o godzinie 4 po południu w auli I szkoły realnej przy ulicy Studenckiej l. 12, II piętro odczyt dra A. Rydla na temat: „O dzieciach nerwowych". Po odczycie dyskusja. Wstęp bezpłatny.

Ewidencja list wyborczych. Stosownie do przepisów § 11. ordynacji wyborczej do Rady państwa z dnia 26 stycznia 1907 r. celem utrzymania w ewidencji list wyborczych, zarządza Magistrat wyłożenie list powyższych do publicznego przeglądu na przeciąg dni ośmiu, tj. od dnia 14 do 21 stycznia br. włącznie od godziny 11—1 po południu w miejskiem Biurze statystycznem (plac WW. Świętych l. 6, I-sze piętro w oficynie — pałac Laryasza) i równocześnie wzywa strony interesowane, a mianowicie: 1. Mężczyzn, poddanych austrjackich, którzy w roku 1908 ukończyli 24 rok życia; 2. Wyborców, którzy od maja 1907 roku przeprowadzili się; 3. Mężczyzn pełnoletnich, poddanych austrjackich, którzy od maja 1907 roku osiedli w Krakowie, aby zgłosili się w terminie wyznaczonym w miejskiem Biurze statystycznem, celem zapisania się w listach wyborczych, względnie zaznaczenia w tych listach ich nowego miejsca zamieszkania.

O ochronę emigrantów na kolejach. Nauczeni doświadczeniem ubiegłych lat, wzywamy publicznie wszystkie Dyrekcje kolejowe Kraków, Lwów, Stanisławów, oraz Wiedeń (kolej północna), aby zechciały na czas obmyśleć sposoby przewozu wychodźców do Prus, Saksonji, Czech i Francji z Galicji. Ruch ten się już zaczął w całej pełni! Dotychczas praktykowany sposób nie wytrzymuje najmniejszej krytyki. Biedaków tych pomieszcza się w regularnych pociągach osobowych, w których z reguły w Galicji nie ma miejsca. Personal kolejowy traktuje wychodźców jak bydło, przeklina, bije! Poszczególne stacje nie mają biletów wprost do Oświęcimia lub Bogumina przez Kraków, ale tylko przez Podgórze, a nawet konduktorzy i urzędnicy ruchu nie wiedzą, czy bilety takie są ważne na drogę przez Kraków, gdzie znowu po raz wtóry kolej północna ściąga należytość za jazdę z Krakowa do Oświęcimia, albo wraca wychodźców napowrót do Podgórza. Brak połączeń w Podgórzu, szczególnie przy pociągach Nr. 20, 18, 16 daje się biedakom tym dotkliwie odczuć, muszą bowiem czekać w Podgórzu po kilkanaście godzin. Sądzimy, że stosunki te pod egidą nowego dyrektora koleji naprawią się i że nie będziemy potrzebowali wracać do tego tematu. Radzimy atoli kontrolnym organom zbadać niedogodności nie przy zielonym stoliku, ale na przestrzeni.

Telefoniczne mownice. Dyrekcja poczt i telgrafów zawiadamia, że dnia 25 bm. zostaną oddane do publicznego użytku telefoniczne mownice publiczne, urządzone w Krakowie w urzędach pocztowych Nr. 3 (ul. Bracka l. 1 a), Nr. 4 (Piasek, ul. Podwale l. 3), Nr. 6 (Kazimierz, ul. Bożego Ciała l. 19) i Nr. 7 (Stradom, plac Bernardyński l. 1).

Sprawy miejskie. Sekcja ekonomiczna odbyła onegdaj posiedzenie pod przewodnictwem p. Turskiego. Na wniosek p. Perosia poleciła Sekcja Magistratowi odnieść się do Dyrekcji budowy dróg wodnych z żądaniem, aby w myśl życzeń delegatów gminy, podniesionych przy odnośnej komisji, przedłożyła projekt przełożenia zasklepić się mającego koryta Rudawy w ten sposób, iżby kanał tejże Rudawy szedł pod ulicą Wolską. Sekcja poleciła Magistratowi zaparkanić zaułek na rogu ulicy Miodowej i Starowiślnej, położony naprzeciw szkoły a bardzo zanieczyszczony. Zwróciła uwagę policji na to, że na niektórych stanowiskach dorożkarskich zwłaszcza na mniejszych placach dorożki zjawiają się dopiero około godziny 9 rano, jak również, że na stanowisku dorożkarskiem w ulicy Lubicz przy wylocie ulicy Strzeleckiej prawie stale nie ma dorożek. Przyjęto następnie do wiadomości uchwałę Magistratu, zezwalającą „Związkowi Sokolemu" na zajęcie około 30.000 mtr. kw. gruntu na błoniach miejskich naprzeciw parku dr Jordana na urządzenie boiska i areny na cele zlotu sokolego, jaki się w lipcu 1910 r. z powodu uroczystości grunwaldzkich w Krakowie odbędzie. Wkońcu rozpatrywała Sekcja sprawę przystąpienia gminy do powszechnego towarzystwa budowy tanich domów mieszkalnych i domów robotniczych i odpowiednimi udziałami w ten sposób, aby zamiast udziałów w gotówce odstąpić temu towarzystwu grunta w dzielnicy VII lub VIII pod budowę tanich domów. Sekcja wstrzymując się na razie od powzięcia uchwały co do dwóch parcel na Harajewiczówce, na gruntach miejskich między ulicą Bernardyńską a ulicą Koletek położonych, które temuż towarzystwu miały być odstąpione, wybrała subkomitet i polecia temuż rozpatrzyć sytuację gruntów na Birnbaumówce przy ulicy Krakowskiej, ciągnących się aż ku Wiśle, czyby z tych gruntów nie można pewnych parcel rzeczonemu towarzystwu odstąpić.

Bal Czytelni Akademickiej w Krakowie odbędzie się dnia 5 lutego br. w sali saskiej. Zaproszenia zostały już rozesłane — dalsze zaproszenia oraz bilety wydaje komitet balu codziennie od godz. 5—7 wieczór w lokalach Czytelni (ul. Mikołajska 3, I p.)

Pożyczka komunalna. Cała 4 proc. pożyczka komunalna miasta Krakowa, została już przez konsorcjum bankową sprzedana. Papiery krakowskie cieszyły się wielkim pokupem u publiczności.

Poradnik ogrodniczy, organ Tow. ogrodniczego w Tarnowie, zaczął wychodzić jako miesięcznik, mający na celu popularyzowanie wiadomości ogrodniczych i innych w związku z niem zostających. Jakkolwiek przeznaczony głównie dla członków Towarzystwa ogrodniczego w Tarnowie, zawiera jednak pewne wskazówki i zasady tyczące się ogrodnictwa, dla wszystkich, którzy się sprawami ogrodniczemi zajmują. Zwłaszcza podnieść należy, pisane przez siły fachowe artykuły z dziedziny sadownictwa, warzywnictwa, kwiatownictwa i nauk przyrodniczych. Naczelną redakcję objął dyrektor kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, p. Wojciech Maciaszek, przy współpracownictwie licznych sił fachowych z całego kraju. Całoroczna prenumerata wynosi w Austrji 3 kor. 60 hal., w Niemczech 3 m. 25 fen., w Rosji 2 rbs. Członkowie Tow. ogrodniczego w Tarnowie otrzymują je bezpłatnie. Numery okazowe wysyła administracja „Poradnika ogrodniczego" w Tarnowie, ul. Seminaryjska. l. 23.

Kto szybciej. Wczoraj odbyły się osobliwe wyścigi... po ulicach Krakowa.

Sprawa się tak miała: Pan T. Dobrzański, jadąc na motocyklu ul. Sławkowską, tak niefortunnie zakręcił młyńca na A-B, że najechał na przechodzącą nieznanego nazwiska kobietę, bo się na policję nie zgłosiła. Kobieta nie poniosła większego szwanku i rychło po katastrofie podniosła się z ziemi. W tej chwili jednak otoczyło ją nadzwyczaj tłumne zbiegowisko; nadjechał policjant konny. Motocyklista na jego widok siada na swego rumaka i w nogi. Policjant za nim, a trochę powolniejszym biegiem i w dalszej odległości pędziła publika, jak komu nóg starczyło. Wyścig trwał dosyć długo, aż na ulicy Kopernika dzielny policjant zrównał się z motocyklem i uciekającego przyłapał.

W tryumfie, otoczony procesją zbiegowiska, przywadził niefortunnego motocyklistę na policję. Przypuszczano bowiem, że p. Dobrzański na nieswoim motocyklu uciekał. Jednak na policji sprawa się wyjaśniła i p. Dobrzańskiego puszczono bez szwanku.

Pobożna złodziejka. Józefa Szyjałowa, już obstarnia baba, należy do nabożnych niewiast w naszym grodzie. Prawie że niema dnia, aby „Józefowa" nie modliła się żarliwie w kościele OO. Misjonarzy na Kleparzu. Ale przy tej swojej pobożności ma Józefowa jeden jedyny „feler". Oto lubi ona bardzo zaglądać do cudzych kieszeni w kościele. Już kilka razy ją za to strofowano „pod telegrafem", ale te admonicje na nic się zdały. Józefowa w dalszym ciągu oprócz pobożności, uprawiała swoje wcale niepobożne złodziejskie rzemiosło. Wczoraj znowu ją przyłapano na gorącym uczynku i to w chwili, gdy w kościele OO. Misjonarzy włożyła rękę do kieszeni pewnej pani z Królestwa i już ściągnęła 3 ruble. Pomimo przekonywującego tłumaczenia się Józefowa poszła w asystencji „pod telegraf".

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Piątek	Gromiwoja	Imci Pan Dymek
Sobota	Komedja omyłek	Imci Pan Dymek
Niedz. po pol.	Betleem polskie	Dzwony z Corneville
Niedz. wieczór	Romeo i Julja	Trójka hultajska

Podgórze.

Mieszkańcy ulicy Mickiewicza skarżą się na światło lampy łukowej, postawionej na przeciw kościoła OO. Redemptorystów, która rzuca wokół bardzo blade promienie. Ze względu na to, że lampy są rozstawione w małej liczbie na wielkiej przestrzeni, należałoby pewne reparacje poczynić w lampie.

Pił „na krydę". Józef Czort, 24 letni pełen sił młodzieniec z Piasków Wielkich wstąpił do knajpy Kriegera przy ul. Kalwaryjskiej na jednego „sztagana". Ale, że trunek zawsze pewien smak ma, zaczął tedy popijać w dalszym ciągu, aż wychylił ilość kieliszków na sumę 2 koron. Ponieważ nie zapłacił za wypity alkohol, wzięła go pod swoje skrzydła opiekuńcze policja i wypuściła go na wolność, dając wiarę temu, że cechę za trunek uiścił. Czort w radości pogrążony poszedł czemprędzej do knajpy Gartenberga przy ul. Lwowskiej l. 3, gdzie rozanielony większą dozą „siwuchy" zaczął rozbijać szklanki i robić awantury, wskutek czego po raz wtóry zabrała go policja „pod telegraf".

W świętej wierze. Łapacz Joanna 50-letnia cyganka z Kokoczowa na Morawach, odwiedziła Franciszka Gorączke, kuśnierza z ul. Staromostowej l. 3, przyczem zabrała mu kożuch wartości 15 koron z obawy żeby w tej ciepłej porze, przez częste używanie kożucha nie dostał właściciel gorączki. Nie obawiał się tego stójkowy miejski Kowalski, który Gorączce oddał kożuch, a Łapaczową odstawił do sądu w Podgórzu.

Kronika prowincjonalna.

Opłatek ludowców. 23 bm., tj. w niedzielę o godz. 6 wieczór, odbędzie się w sali „Sokoła" w Borysławiu uroczystość wspólnego opłatka połączona z zabawą taneczną. Urządzający komitet miejscowy P. S. L. zaprasza wszystkich zwolenników, jak niemniej chętnych Gości. Prawdopodobieństwo przybycia niektórych naszych posłów da nam możność z przemówień dowiedzieć się o bieżących sprawach naszego Stronnictwa, jak również o najbliższej polityce na przyszłość.

Wypadek kolejowy. Zjeżdżająca maszyna od Rozwadowskiego pociągu Nr. 714 do ogrzewalni w Dębicy chwyciła tak nieszczęśliwie zajętego służbą robotnika kolejowego Jana Ciężkiego, rodem z Prądnika Białego pod Krakowem, że odcięła mu zupełnie lewą nogę i silnie całe ciało poraniła. Nieszczęśliwego odwieziono w stanie beznadziejnym pociągiem Nr. 24 do szpitala w Tarnowie. Przyczyną wypadku mają być ciemności egipskie, panujące na tutejszej stacji.

Śmierć na posterunku. Na przystanku kolejowym Libusza, prowadzący pociąg osobowy podurzędnik Habura, stacjonowany w Tarnowie, schodząc z wozu służbowego, pośliznął się na stopniach i tak nieszczęśliwie upadł, że dostał krwotoku wewnętrznego i w kilka godzin ducha wyzionął. Śp. Habura był bardzo lubianym i poważanym, znanym szerszej publiczności kierownikiem pociągów osobowych.

6 Cena hal. Nr. III. **Nadzwyczajne wydanie.** Nr. III. 6 Cena hal.

Kraków, Piątek 14 stycznia 1910—godz. 12 w połud.

GAZETA POWSZECHNA

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II. p.** — Telefon Nr. **565.**

Za spółkę wydawniczą: **Władysław Wąsowicz.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Władysław Wąsowicz.**

Z senzacyjnego procesu Borowskiej.

(Trzeci dzień rozprawy.)



Adw. Dr Szalay,
obrońca Janiny Borowskiej.

Z galerji sądowej.

II.

(Uwagi kobiety).

Jeśliby zapytano mnie, kto wyszedł z wczorajszego dnia jeśli nie całkiem zwycięzko, to pełną ręką obronną — odpowiedziałabym bez wahania: „Borowska“, której szorstkie traktowanie przez prezesa trybunału dopomogło do urośnięcia w oczach publiczności na prawdziwą ofiarę jego maltretowań. Wątpię, czy był ktoś na sali podczas porannej rozprawy z ludzkiem sercem, któryby nie dał doń przystępu uczuciom współczucia z tą bądź co bądź nieszczęśliwą kobietą.

Przebieg szeregu scysji podał bardzo wiernie i trafnie wasz sprawozdawca sądowy, kolega z parteru (jest to odwet za nazywanie mnie „naszą panią z galerji“) — niczego dodać już do słów jego nie trzeba, wypada tylko jeszcze silniej podkreślić to formalne znęcanie się nad Borowską p. Błonarowicza, który jakby z lubością grzebał w najbardziej drastycznych momentach z jej życia. Nasza galerja, ten areopag kobiecy, odczuł najlepiej, jak bardzo rozranianiem serca niewieściego było podobne wyciąganie szczegółów o faktach, na które zazwyczaj kobiecie łatwiej się odważyć, niż później o nich mówić...

Czyż nie dość było p. prezesowi trybunału, że na pytanie jego „czy w czasie prób ugodowych podający się do seperacji małżonkowie utrzymywali wspólność małżeńską?“ — Borowska odpowiedziała wymijająco: „czy ja muszę na to odpowiadać“... Ale p. Błonarowicz nie daruje swego, on się jeszcze raz o to samo musi zapytać, choć wie z góry, że Borowska odmówi odpowiedzi, w tym wypadku milczeniem swojem bardzo wymownej.

Ta sama historja jest z kwestją ojcostwa drugiego dziecka. Pan prezes gabinetu pyta o to znowu dwukrotnie w różnych formach. Odpowiedź Borowskiej: „prawnie“ jest dzieckiem mego męża — mówi przecież bardzo wiele i przejrzyście, chyba nikt na ławie przysięgłych nie nie zrozumiał tego, co chciała Borowska przez to powiedzieć.

Prawda, że trudno od skostniałego w paragrafach prawnika wymagać aż takiej delikatności — prawda, że sąd musi jasno stawiać kwestje — ale jaśniej tu chyba nie trzeba było mówić, bo nie chodziło przecie o przyznanie się do winy, gdzie koniecznie trzeba oświadczenia się „tak“ lub „nie“. Trudno — rozmaite są natury ludzkie, niejednym sprawia satysfakcję, gdy mogą się w ten sposób znęcać...

Mam prawo wziąć przed takiem prowadzeniem rozprawy Borowską w obronę, bom we wczorajszych swych uwagach nie szczędziła jej zachowaniu się i charakterowi gorzkich słów — tem więc bardziej bezstronny będzie dziś ten mój głos.

Zresztą na całej linji „zwyciężyła“ dziś Borowska — bolesne zwycięstwo... Nawet wyjątkiem od niego nie można nazwać momentu, gdy dopiero dziś zaprotestowała przeciw wczorajszemu nazwaniu jej zeznań przez przewodniczącego „stekiem kłamstw“ — choć jedna z moich sąsiadek złośliwie twierdziła, że namówił Borowską obrońca do tego protestu, by przewodniczący nie podawał ławie przysięgłych gotowych już sądów, a pozostawiał im wyrobienie własnego zdania. Bardzo to możliwe, ale nie należy zapominać, że Borowska jest przygnębioną i na niejedno się nie może odważyć powiedzenie wobec trybunału — zauważyłam, że nieraz zwraca się do swego obrońcy z zapytaniem, czy może się odezwać.

Sympatje przysłuchujących się rozprawie kobiet zyskała Borowska dwoma nadto sprawami: czułością swoją dla dziecka i listami. Naturalnie wszystko bierzemy ze strony idealnej, zapominając, że może tam być.. poza! Dla dziecka uczyła się, dla dziecka brała zasiłki, pamięć o dziecku dodaje jej sił na tej sali, woli śmierć raczej, niż żeby o jej dziecku miano kiedyś mówić: „oto córka tej, co to wiecie.. “ Rzewne jest to wszystko, jeżeli prawdziwe.

A potem listy. Któraż z nas nie ceni ich świętej tajemnicy?! Rozmowa dwojga dusz, tylko dla nich powinna pozostać na wieki — a tu ją wywleczono przed świat cały bezpotrzebnie, bo jeśli miały te listy rzucić jakie złe światło na Borowską, to go nie rzuciły wcale, owszem na tle ich wyszła jej dusza pełna wrażeń, uniesień, ale też i pełna niepoczytalności swojej. Naturalnie, jeśli to wszystko, co pisze, jest prawdą...

Poza osobą Borowskiej i prezesa trybunału kilka osób jeszcze z tej przestrzeni, oddzielonej od publiczności barjerami, zwróciło na siebie uwagę. Dodatnio zaznaczył się przedewszystkiem sędzia przysięgły Reich przytomnością swego umysłu. Bywam na rozprawach i rzadko mi się zdarza spotkać kogo z tej ławy, któryby w logicznych czyichś niekonsekwencjach tak w mig się zorjentował. A horrenda te plótł mecenas Kłębkowski, który pierwszy swój występ okrył śmiesznością. Mimo całego uznania dla jego elegancji i przystojności — my, płeć piękna, musimy mu to w oczy powiedzieć, darząc za to sympatją obrońcę Borowskiej, mecenasa Szalaya za wczorajsze jego naprawdę dzielne przestrzeganie, by Borowskiej nie wystawiono na tak straszne męki duszy.

(?...)

Rozpoczynający się dziś trzeci dzień rozprawy wciąż jeszcze ciągnąć będzie dalej przesłuchanie Borowskiej, które dotychczas nie doszło jeszcze do kulminacyjnego punktu, do opisu ostatnich dni przed katastrofą i samej nocy krytycznej. Szczegóły te spodziewane są dziś popoludniu, lub jutro rano, ale może chwila ta odwlec się jeszcze więcej, jeśli się wezmie pod uwagę, że z jednej strony Borowska opowiada dość rozwlekle, a z drugiej przewodniczący wciąż nawraca do procesu z Haeckerem i wałkuje najrozmaitsze szczegóły, nie zawsze mające jakikolwiek choćby wpływ na tok spraw. Przesłuchanie samej Borowskiej przeciągnie się jeszcze z pewnością poza niedzielę, tembardziej, że zadawać jej jeszcze będzie pytania obrońca, prokurator i zastępca rodziny ś. p. Lewickiego. Dopiero potem pójdą przesłuchiwania świadków, których na rozprawę wezwano 23, znawców i t. d. Rozprawa nie skończy się tedy w samym styczniu.

Rozprawa piątkowa.

Dziś bez impresji, bez uwag wstępnych, bo w wyglądzie ulicy przed sądem nic się nie zmieniło. Tak samo zajeżdżają dorożki z eleganckiemi damami, tak samo ludzie spieszą się i gonią jeden za drugim, przeskakują po kilka schodów na raz, ten sam sakramentalny woźny Majtyka, łapiący dla odmiany za połę dziś sprawozdawcę „Gazety Powszechnej“, dlaczego napisał wczoraj „cerberzy sądowi“ (gwałtu! obraza honoru) — więc cóż pisać właściwie?!

Lepiej skorzystać z tego, że przez kurytarz przemyka biały czepeczek milutkiej pielęgniarki Borowskiej i wyciągnąć od niej słówek parę... Broni się niebożątko, ale w-eszcie młodość nasza obopólna bierze górę nad skrupułami i zacząć mogę ten przypadkowy mój

wywiad z pielęgniarką.

— Panowie tak mnie już opisaliście — zaczyna z milutkim wyrzutem.

— Ależ, proszę pani — protestuję — czy to jest opisaniem? (demonstruję wczorajszy dodatek nasz). Proszę spojrzeć: „młoda sympatyczna dozorczyni z wyglądem bardzo poczciwym, wciąż troskliwie spoglądająę na Borowską i jakby dodająca jej otuchy"...

— Tak, to ładnie. Muszę sobie numer ten kupić. Ale proszę pana, napisali, że ja jestem dozorczynią szpitalną.

— A tymczasem?

— Jestem dozorczynią więzień, przeznaczona do usługi kobiet uwięzionych.

— Jak długo pani jest przy Borowskiej?]

— W jaki miesiąc po j j uwięzieniu. Pół roku już.

— A czy pani jest przy niej przez cały dzień bez przerwy?

— Nie, od wpół do siódmej rano do szóstej wieczorem, potem zostaje już tylko dozorca na kurytarzu. Mam także godzinę przerwy na obiad.

— Jakże się zachowuje Borowska po rozprawie, wróciwszy do kaźni?

— Tego mi nie wolno mówić... Ja przysięgałam.. O, właśnie nadchodzi pan prezydent.

Zmyka mi na chwilę z oczu, bo rzeczywiście srogi pan Pogorzelski miga, jak strzała i argusowem okiem zagląda w każdy kącik, niczem Majtyka... Nie daję się jednak zbić z tropu i przeczekawszy burzę, szukam znowu sympatycznej panny Ludwisi.

A więc Ludwisia — podaję to imię dla zaspokojenia ciekawości brzydszej połowy audytorjum, bo kobiecą ciekawość obsługuje już bez konkurencji nasza pani z galerji... przepraszam i koleżanki z góry.

Nazwiska jednak najbardziej dziś obok Borowskiej na sali popularnej osoby podać nie mogę, choć go znam, bom zaklął się na wszystkie przeszłe i przyszłe moje narzeczone, że nie powiem. (Panna Ludwisia na szczęście nie wie, żem żonaty, bo kto wie, co byłoby z łaskawemi odpowiedziami na me natarczywe pytania). Ciągnę tedy dalej o tem, co znowu mię najbardziej zaciekawia:

— Czy Borowska czyta jakie dzienniki, sprawozdania z rozprawy?

— Teraz nie dają jej, z początku dawali, ale nie chciała sama.

— Obiad je Borowska w poczekalni lekarzy, podobno od Hawełki, czy dobry?

— No, myślę sobie. Jedno mięso, legumina,

— A wina?

— Tokaj i koniak, ale to tylko dla podtrzymania sił. E — płoszy się nagle panna Ludwisia — więcej już nie powiem...

— Proszę pani, jeszcze trochę. Jedno słóweczko. Co to za strój pani nosi?

— To nasz mundur. Granatowe ubranie. Idę już.

I zniknęła za drzwiami, wiodącemi do poczekalni lekarzy, dokąd właśnie zniesiono Borowską.

Osłabienie Borowskiej.

Wczorajszy dzień wyczerpał ją podobno bardzo, aż do ostatniej chwili była nieubraną. Przeniesiono ją przez kurytarze we fotelu, jak i wczoraj, tylko pierwszego dnia szła sama i zrobiło jej się skutkiem tego tak słabo, że aż musiał jej pomocy lekarskiej udzielać lekarz więzienny dr Smolarski, dla którego Bor. nie miała dość słów uznania za jego troskliwą opiekę.

Nareszcie o 9 40 wchodzi Borowska na salę otulona w grubą chustkę, z pod której wyziera rąbek białego kaftanika. Głowa bez żadnego okrycia, włosy gładko uczesane. Twarz jeszcze więcej żółta niż wczoraj. Oczy grubo podkrążone.

Pierwszy zabiera głos obrońca dr Szalay, odczytuje z aktu oskarżenia ustęp o zniknięciu z kancelarji L. aktów sprawy z Haeckerem — podniosły to pisma wiedeńskie — a tymczasem akta te się później znalazły. Prosi o skonstatowanie faktycznego stanu rzeczy.

Przewodn.: Gdybym miał prostować to, co w dziennikach piszą, nie dałbym sobie rady. Akta rzeczywiście znalazły się. (do Borowskiej): Czy pani się bała, że L. sprawę pani z Haeckerem zdradzi?

Wdzięczność czy żal?

— Nie mówiłam tego, ja nie wiem, powiem, com czuła wtedy.

Przez cały czas rozprawy z Haeckerem L. ani słówkiem nie protestował przeciw oskarżeniom mnie na rozprawie, o to miałam żal do niego. Jako adwokat może dobrze zrobił, ale dlaczego chował to wszystko dopiero do końcowej swej mowy.

— Konstatuję, że gdy przyszedł najważniejszy świadek Bakaj, L. energicznie występował, żądał nawet jego uwięzienia.

Przed rozprawą miała pani Lewickiemu wręczyć jakiś depozyt. Co to było?

— To były j go listy do mnie. On nie wiedział, co tam jest.

— Jaki cel był tego?

— Mąż kazał mi oddać Lewickiemu te listy (pielęgniarka przynosi pół szklanki czarnej kawy i wręcza jakieś leki dyżurnemu dr Kwiatkowskiemu). Nie chciałam mu ich oddać przed rozprawą.

— Po rozprawie jak się pani z nim rozstała?

— Adwokatowi podziękowałam. Pisałam do dra Bogdaniego (koncypienta ś. p. L.). Odjechałam bez pożegnania z L. Miałam zostać na dwa dni.

On wyszukiwał różne powody, że muszę dać objaśnienia, jakaś duża komponja dziennikarska, list otwarty. Mimo to wyjechałam. Byłam przedtem u dr. Skąpskiego, aby odwołać, jeśli co złego o L. powiedziałam za pierwszym pobytem. Po takiem poprowadzeniu rozprawy nie mam powodu do wątpliwości o nim. To winnam była jemu jako adwokatowi. Ale do człowieka czułam ogromny żal. Tryumf adwokata był nadzwyczajny, ale o mnie mu nie chodziło. Przez cały czas rozprawy obawiałam się, czy Lewicki nie wstanie i nie powie: przekonałem się że B. jest winna, odstępuję.

— Płonne to były obawy.

— Być może. Ale dzienniki pisały, że wyrok był niespodzianką.

— E, co tam dzienniki pisały! (Pan przewodniczący po wczorajszym dniu ma dzienniki najwidoczniej na wątrobie!)

— Lewicki wiedział, co odpowiedzieć, ale notował sobie, by efektownie to na końcu powiedzieć. A tu pastwiono się nademną.

— My o tem nie wiemy. Nie jest winą Lewickiego, że świadkowie zeznawali rzeczy przykre.

— Nie o to mi chodziło. Trzeba im było natychmiast wykazać, że nie mieli racji. Tak nie robi człowiek bliski osobie, której robi się krzywdę.

— Tego my dziś nie możemy skontrolować. Skończmy już raz z tem. Konstatuję, że pani po rozprawie mu podziękowała jako adwokatowi.

Przewodniczący odczytuje koncept listu Bor. do dra Bogdaniego z prośbą o informację, jak podziękować w dziennikach L. za obronę. „To tylko forma — swojej wdzięczności w słowa ubrać nie umiem".

Borowska twierdzi, że autentyczny list brzmi naczej. Nie mogła dr Bogdaniemu pisać o swoim żalu do L., jako do człowieka. Bor. opowiada dalej o wyjeździe swym do Lwowa, L. udał się do Zakopanego i stamtąd napisał jej list z wyrzutami, że nie została.

— Nazajutrz znowu pisze mi L. wyrzuty, że teraz, gdy nowe go życie czekało po rozprawie, ja zrobiwszy „dziurę w jego bytowaniu", odjeżdżam. Pisze, że zabrałam mu resztę sił, energji — życie straciło dla niego swą wartość. Wyrzucałam sobie ogromnie ten mój wyjazd — ja tu przy dziecku, a tam człowiek ginie.

— No, tak źle znowu nie było. Przedtem mówiła pani o 80 kobietach, znalazł pociechę!

— Tak, ale było dwóch w nim ludzi. Czułam ból i wyrzuty. Po kilku listach jego odpowiadałam, ale poza głębokiem współczuciem nie było w tem niczego więcej. Wnet potem przyszły listy z żądaniem deklaracji.

Afera Lewickiego ze Szczepańskim.

— Tu musimy się cofnąć.

Przewodniczący tłumaczy ławie przysięgłych przebieg sprawy, znany naszym czytelnikom z aktu oskarżenia i sprzeciwu Borowskiej.

Obrońca prosi o skonstatowanie z aktów, że gdy śledztwo zostało zaniechane, L. wystosował do Eksc. Haumera list otwarty.

— To będzie odczytane. (do Bor.) Jak L. prosił panią o interwencję u Szczepańskiego.

— List otwarty Szczepańskiego miałam w rękach w r. 1907. Nie obchodził wtedy mnie Lewicki.

— Czytała go pani?

— Rzuciłam okiem. Przyniósł ten list p. Wójcicki. Wypytywałam się o Lewickiego. Rozmowa zeszła na L., na Czechowską na sprawy teatralne. Nie wiedziałam kto komu zrobił krzywdę. W jesieni 1908, a może przed wakacjami, mąż mój, rozmówiwszy się z L., interwenjował u Szczep. by się pogodzili. Było to u Hawełki. Szczepański podniósł głos — wobec czego mąż przestał.

— Czy o tę interwencję prosił L. męża?

— Tego nie wiem, ale musiał prosić.

— Mąż pani zeznał, że ponieważ prasa była źle dla pani usposobioną, jedne „Nowiny" były przychylne, a i w „Nowinach" stale pomijano Lewickiego.

Borowska daje wymijającą odpowiedź, twierdząc, że chyba nie z własnego popędu zrobił to jej mąż.

— Niech pani nie mówi za męża.

— Wiem na pewno, że to wyszło od Lewickiego.

— Skąd pani o tem wie?

— Od męża.

— Kiedy L. panią prosił o interwencję?

— Mąż mówił, że ze Szczepańskim nie można nic zrobić. Zapytałam, co on mówił o L. Mąż nie chciał mi tego powiedzieć, 13 września był mąż w Krakowie. Wówczas L. podjął na nowo tę sprawę, mówiąc, że byłoby bardzo dobrze, gdyby „Nowiny" otwarły swoje łamy dla mnie i Lewickiego. Na zarzuty „Naprzodu" nie miałam gdzie odpowiedzieć natychmiast, aż dopiero na rozprawie.

L. powiedział, że tylko ja mogłabym interweniować. „Ustąpiłbym coś, byle tylko pozyskać ten dziennik. Niech pani podda mu myśl deklaracji". Stanęło na tem, że wieczór pójdę do Szczep. — nazajutrz dał mi L. wyraźną dyrektywę w tej mierze.

— Jaką?

— Przedstawił mi cały fakt, że on ma duży żal do Szczep., że Szczep. zrobił mu krzywdę, postawił cały szereg zarzutów ciężkich, ale kto ma tyle wrogów, co L., musi i na to być przygotowany. L. twierdzi, że Szczep. ma do niego po części może i słuszną urazę — dałby deklarację, którąby się zadowolnił. L. wyraził się: „Szczepański, to jest człowiek, którego można kupić".

Niech zapyta go, czy nie wydałby listu otwartego w tej sprawie. Wydanie tego jest dość kosztowne — przytem można postawić taką sumę, którą Szczepańskiego się zadowoli. Trzeba się tylko rozumnie zabrać do rzeczy. Rozumiałam, że L. robił ustępstwa dla mnie, z tą myślą szłam do Szczep. O liście otwartym, by przy tej sposobności zapłacić, nie wspomniałam. Nie chciałam, by za pieniądze sprawę moją w ten sposób prowadzono. Nie rozbierałam nawet tego, czy to się da urządzić. Natomiast zaczęłam z tej strony rozmowę ze Szczep., że wyjeżdżając mogę potrzebować „Nowin", a nie miałam przez kogo dawać, bo od L., on nie chciał brać żadnych wiadomości.

Wspomniałam, że może dałoby się przytem obu ich pogodzić. Szczep. prosił, by nawet nie wspominała nazwiska Lewick Przedtem pytałam Lew. co mam zrobić na ten wypadek, odpowiedział mi, bym dała Szczepańskiemu jakąkolwiek deklarację. Ofiarowałam więc wtedy Szczepańskiemu myśl deklaracji od Lew,, ale Szczep. na to się nie zgodził. Lew. czekał u mnie w domu na odpowiedź. Powiedziałam mu, że nie umiałam się do tego zabrać, na razie nie dało się. Chaiałam jeszcze raz próbować.

Dokończenie dzisiejszej rozprawy w głównym numerze o godzinie 4 po połu. dniu.

Dokończenie rozprawy piątkowej.

— Twierdzi pani, że listu otwartego Szczepańskiego nie czytała pani w całości,

— Rzuciłam tylko okiem.

— A wstępu pani nie czytała? Taki był efektowny. Lew. nie powiedział pani, czem go Szczep. skrzywdził?

— Nie, mówił: skrzywdził mnie, stawiając mi potworne zarzuty w liście otwartym.

— Jeszcze w śledztwie pani zeznała, że nie zna pani szczegółów całej tej afery.

— Nie, dowiedziałam się dopiero w maju 1909.

W tem miejscu gdy przewodniczący szuka czegoś w aktach, Borowska odwraca się do obrońcy po jakąś informację, przewodniczący wzbrania jej tego, obrońca protestuje, oświadczając, że chyba co 5 minut będzie żądał przerwy dla narady z oskarżoną.

— Na podstawie jakiego mandatu uważała się pani upoważnioną do działania. Czy było to w obecności męża, czy jeszcze później.

— I wtedy i wtedy.

— Mąż zeznał, że L. wyraźnego tego mandatu, pani pierwszy raz nie dał, bąkał coś pod nosem, chodząc po pokoju.

— Owszem, powiedział L. przy mężu, że przy mojej inteligencji może mi się to udać.

— Czy mąż pytał się panią o dalsze losy tej interwencji pani?

— Pytał listownie: „jak sprawa Lew.-Szcz.?"

— A ustnie?

— Mieliśmy coś innego do mówienia wtedy. W marcu, gdy chodziło o deklarację, nie pytał mnie mąż o to.

— A mąż pani zeznał, że pani dawała mu wymijające odpowiedzi, gdy zapytał panią, czy L. nie upoważniał panią kiedyindziej.

— 13 września było to pytanie w liście. To dowodzi, że mąż wiedział o mojej interwencji i nawet mówił, że nie wie, jak ja sobie dam radę.

Scysja obrońcy z przewodniczącym.

Obr.: Słyszałem, że mąż p. Borowskiej miał oświadczyć, że nie chce zeznawać — wobec tego sprzeciwiam się, by z zeznania jego nie robić użytku.

Przew.: Ja także nie wiem, czy pan Borowski będzie tu stawał, czy nie. Muszę stwierdzić, że p. obrońca bardzo dobrze wie, że pan Borowski nie będzie zeznawał, on do mnie pisze o tem.

Obr. (oburzony): Proszę mi nie zadawać kłamu. Ja będę musiał chyba złożyć obronę.

Przew.: Proszę się nie powoływać na prasę.

Obr.: Pan przedewszystkiem widocznie tak zdenerwowany, że nie rozumie, co się do niego mówi.

Przew., Niech się pan hamuje, bo trybunał pana ukarze w drodze dyscyplinarnej.

Obr.: Pan przewodniczący tego nie wie, czy mnie trybunał ukarze.

Przew.: Nie chciałem panu obrońcy zadawać kłamu.

Obr.: Z przyjemnością konstatuję, że pan przewodniczący zapomniał, co sam mówił. Ja stawiam wnioski, nad nimi niema dyskusji, proszę je poddać pod uchwałę trybunału.

Prok.: Oświadcza, że przewodniczącemu przysługuje prawo zużytkowania zeznań świadków, (Wywód prawniczy spotkał się w tem miejscu z kilku oklaskami ze sfer sądowych).

Obrońca zajmuje inne stanowisko — przewodniczący oświadcza, że podda później wniosek obrońcy pod uchwałę trybunału.

Następuje odczytanie aktów dyscyplinarnych sprawy Lewicki-Szczepański.

Macherstwa p. Szczepańskiego z „Nowin".

Przewodniczący zarządza odczytanie z aktów listu otwartego p. Stawowczyka, obecnie współpracownika „Czasu", oskarżającego redaktora „Nowin" p. Szczepańskiego, że wyłudził od niego 10 tysięcy na „Nowiny".

Szczep. wykazał, że „Nowiny" przynoszą 700 K czystego dochodu i podstawił jakiegoś Żółkowskiego jako współwłaściciela — wobec czego Stawowczyk, palący się do pracy dziennikarskiej dał 10 tysięcy i stał się przez to właścicielem trzeciej części „Nowin" i ich współpracownikiem. Szczep. w czasie pertraktacji kazał bić większy nakład „Nowin", zatajając, że zwroty niesprzedanych numerów wynoszą 35 proc. Potem przeniósł Szczep. wydawnictwo na imię żony, a dalej zażądał od wspólników po 4 tysiące nowych wkładów, Gdy Staw. nie dał tego, zagroził mu Szczep., że wystawi jego trzecią część na licytację, zaczął go szykanować i ostatecznie wypowiedział mu miejsce współpracownika „Nowin". W międzyczasie wyszły podobne oferty Szczepańskiego na trzecią część „Nowin", robione innym osobom, także Żółkowski oświadczył publicznie, że nie był nigdy właścicielem owej trzeciej części. Stawowczyk wniósł wobec tego skargę na Szczep. o oszustwo.

Przewodniczący wyjaśnia, że list ten układał Lewicki, jako zastępca prawny Stawowczyka. Na to odpowiedział Szczep. również listem otwartym wymierzonym przeciw Lewickiemu pt. „Chuliganowi adwokackiemu" itd.

Protokolant odczytuje ów list pełen obelg i wyzwisk rynsztokowych pod adresem Lewickiego.

Przewodniczący streszcza zarzuty, że Szczep. pomógł Lewickiemu przy zapłaceniu rachunku papieru, dał tysiąc koron, Lewicki miał mu to odrobić pracą, jako zastępca prawny i artykułami. Lew. miał zestawiać za to słone rachunki. Dalej zarzuca Szczep., że Lew. z żoną swą nieuczciwie postąpił.

Lewicki zwrócił się do Izby adwokackiej z przedstawieniem sprawy i z żądaniem, by rozpatrzyła te zarzuty. Lew. oświadcza, że odniósł się do „Ligi ochrony czci" o rozsądzenie sprawy. Liga wydelegowała sąd, złożony z dr Zolla st., dr Gławskiego i hr. Tarnowskiego Żdzisława.

W piśmie tem cytuje Lew. prośbę Szczepańskiego w najuprzejmiejszych słowach, by został współpracownikiem „Nowin" po 6 hal. od wiersza (Szczep. twierdzi, że Lew. sam się napraszał) Szczep. rzuca także myśl stworzenia nowego stronnictwa politycznego narodowo-radykalnego „młodopolskiego". Lew. wyjaśnia, że za papier nie on był winien osobiście, ale podpisał weksel komuś trzeciemu, kto nie zapłacił. Firma potwierdziła, że opust daje na podstawie konferencji z Lew. osobiście i ze Szczep. Także rachunki swoje dla Szczep. przedstawił Lew. Izbie adwok., by sprawdziła, czy były zbyt słone. Dalej idzie obliczenie, że powetował Lew. swą pracą powyżej nawet pożyczonego tysiąca. Lew. nie spełniał też próśb Szczepańskiego, nie podpisując weksli.

Przewodniczący odczytuje dołączone do aktów separowanej żony Lew. dokumenty na stwierdzenie separacji i że alimentacje 100 kor. płaci jej regularnie.

Sprawa ta ciągła się długo w Izbie adwokackiej, dopiero 11. lipca 1908 przesłuchała Szczepańskiego Rada dyscyplinarna Izby i odwołał zarzuty co do długu za papier, oświadczając, że bliższych wyjaśnień, co do reszty nie może udzielić, bo go pamięć zawodzi. Wyzwiska mu się „wymknęły" (!) w polemice dziennikarskiej. Dalszych wyjaśnień Szczep. nie wniósł, choć zapowiedział je. Izba uchwałą 30. października 1908 wydała orzeczenie, że niema powodu do dochodzeń dyscyplinarnych przeciw Lew. z powodu napaści Szczepańskiego.

15. grudnia doręczono tę uchwałę Lewickiemu, 19. stycznia 1909 wydała Izba oryginalne dokumenta celem przesłania Lidze dla ochrony czci. Liga 1 lutego zawiadomiła Lewickiego o składzie sądu, — na luty też była rozpisana rozprawa z Haeckerem.

O godz. 11·45 rozpoczęła się przerwa godzinna.

Po przerwie.

Znowu z większem, niż kwadrans, spóźnieniem, rozpoczęto dalsze omawianie sprawy Lewicki-Szczepański.

Przewodniczący opowiada, jak Szczep. oświadczając, że podda się sądowi Ligi, zauważył, że Lew. we wrześniu 1908 r. chciał dać deklarację przepraszającą. Liga zażądała od Lew. odpowiedniego oświadczenia Borowskiej. Lew. zwrócił się do państwa Borowskich, którzy już wówczas bawili we Lwowie. (Do Bor.) Jakiej deklaracji on się domagał?

— Po powrocie w lutym 1909 do Lwowa po jednym jakimś liście z Zakopanego, przyszły jednego dnia dwa listy do mnie i do męża z żądaniem deklaracji od nas obojga, bo przy nas obojgu mówił o naszej interwencji. W liście do męża było żądanie do obojga, a w liście do mnie było żądanie deklaracji odemnie. Pisze, że teraz od nas potrzebuje przysługi, byśmy dali deklarację zaprzeczającą — „niech p. B. napisze, że Szczep. kłamie, Szczepański znany jest z tego, że kłamie, rozmowa odbyła się bez świadków, można napisać, że kłamie. Dobrze byłoby, gdyby pani B. dała wyraz swoim przekonaniom o mnie. Jest to koniecznością, bo gdyby dowiedziano się, że w czasie, gdy sprawa była w Izbie Bor. interweniowała, byłby utrącony.

W liście do mnie pisze, że wie, iż mężowi memu będzie trudno dać taką deklarację. Prosi, bym użyła swego wpływu na męża. Gdyby się ze strony męża udało uzyskać choć małe zaprzeczenie wszystkiego, będzie to poparciem tego, co ja powiem. Gdyby się mąż ociągał, trzeba mu przypomnieć, że sprawa z Haeckerem zalega w Najw. Trybunale, jemu tyle zależy na sprawie, że to zrobi. Posłaliśmy deklarację wraz z listem odemnie, że jeśli mu ona tak bardzo potrzebna, nie powinien był wątpić, że napiszę to. Groźba o sprawie z Haeck. była zbyteczna. Natomiast nie mogę napisać, że Szczepański kłamał wtedy. Wprawdzie rozmowa ta była bez świadków, ale właśnie dlatego, tego zrobić nie mogę. Ale mogę napisać, że ja to zrobiłam z własnej woli bez wiadomości Lew. Podałam projekt jak jabym to napisała, Lewicki dał mi wskazówki, jak wypisać.

— Czy ten projekt deklaracji swojej dołączyła pani do listu?

— Nie, wpierw list wysłałam, zaznaczając, że projekt deklaracji prześlę później.

— W śledztwie pani nie mówiła, że Lew. nakłaniał panią do kłamstwa.

Borowska uśmiechnęła się. Przewodniczący zauważa:

— Niech się pani nie śmieje. Takich kwiatków jest więcej. Jeden list mamy.

Przewodniczący odczytuje list Borowskich, donoszący, że projekty deklaracji posyłają.

Nowe nietakty przewodniczącego.

Borowska prosi, by przewodniczący nie nazywał jej per „ta pani" ale „Borowska". To samo równocześnie powtarza obrońca. Borowska wybucha wyrzutem, że jeśli ją się tak traktuje, będzie musiała wyjść.

Przewodniczący utrzymuje, że nie ukróca jej praw obrony.

Obrońca: Ale ją pan uniemożliwia!

Z za barjery dziennikarskiej dochodzą nas głosy ze sfer prawniczych pod adresem p. Blonarowicza: „przewodniczący czy prokurator?"

Przewodniczący odczytuje list Bor. do Lew., w którym czyni wzmiankę o pójściu do adw. Skąpskiego. Prosi o zwrot listów swoich do niego.

— W listach tych były moje poglądy na wiele spraw, przedstawionych dość oryginalnie. Teraz piszę, że tamto już zginęło — „umeblowałam sobie głowę inaczej".

— Dlaczego pani tak koniecznie chciała mieć te listy z powrotem?

— Tam była mowa o ustroju społecznym, o uczuciu mem do Lew. nic nie było.

Lew. odpisał na to... przewodniczący czyta, Borowska przerywa, on grozi

— Proszę mi nie przerywać, bo ja się energiczniej do pani wezmę!

Pomruk na sali i głosy: „już trudno energiczniej!" Obrońca podnosi się z protestem.

Rozpoczyna się dysputa między przewodniczącym i Borowską na temat, czy o niej myślał Lew., pisząc o pragnieniu spokojnego wieczoru. Przewodniczący twierdzi, że Lew. chciał sam ten czas spędzić, nie z Borowską.

— Gdy pani wyjeżdżała do Krakowa dawała pani komu jakie przyrzeczenie?

— Matce męża przyrzekłam, że jadę tylko uczyć się.

— Czy była pani wtedy u Lewickiego?

— Poszłam po odbiór papierów. Nie oddał mi ich wtedy. Za drugim razem był tam Bylicki, który przedtem przyrzekł mi wystarać się o potrzebne do egzaminu skrypta, a nie przyniósł. W kilka dni przyszedł do mnie Bylicki i rozmo-

wę swą zaczął od tego, czego ja bywam u Lewickiego? — Po papiery. — Proszę tego nie robić, on o pani tak dziwnie się wyrażał. Niech pani tam nie chodzi, ja pani załatwię, co trzeba.

— Ciekawość moja była pobudzona, wdałam się z Bylickim w rozmowę, dowiedział się o wszystkiem i powiedział mi, że Lewicki wyraził się o mnie nie tak, jak powinien.

— Czy to było w pierwszych dniach maja, bo wtedy już się pani uczyła bardzo pilnie. Lewicki wyjechał do Warszawy. Zeznała pani, że po jego powrocie zażądała pani zwrotu depozytu. Po co?

— Już wtedy słyszałam to od Bylickiego. Lewicki nie wydał mi papierów odrazu.

— Zażądała pani wtedy i zwrotu fotografji.

— Było u niego kilka fotografji moich, jednej z nich zażądałam, bo miałam dać pewnej niewieście. Nie chodziło o odebranie raz na zawsze z rąk jego mych fotografji. Chodziło o jeden egzemplarz.

— Czy pani nie wydał Lew. reszty papierów? Na co pani był ten depozyt potrzebny?

— Chciałam mieć te listy moje u siebie z powrotem z chwilą, gdy dowiedziałam się, że Lew. tak mnie przedstawia. Był. rzekł: „teraz Lewicki będzie listy pani odczytywał Tyszkiewiczowej"— od tej chwili zaczęło mi bardzo zależeć na wydobyciu tych listów.

— Czy zobaczyła pani po nim jaką zmianę?

— Może i tak.

— Proszę wyraźniej odpowiedzieć. Czy zauważyła pani, że Lewicki był innym wobec pani?

— Prawdopodobnie zauważyłam. Pewnego razu, w kancelarji Lew. panna Jasińska zaczęła mi opowiadać, że kiedy Lew. był chory a zatem kiedy otrzymałam od niego ten list, że czuje się opuszczony, a ja tak cierpiałam jak potępieniec, że w tym samym czasie przychodziła do niego p. Tyszkiewiczowa po 4 razy dziennie.

Że on ją kochał, za to nie mam żalu do niego — ale za to, że wtedy takie listy do mnie pisał, nad którymi płakałam.

W tem oświetleniu wszystko dawne zaczęło mi się inaczej przedstawiać. Kiedy sobie zestawiłam, że takie listy pisał, gdy potrzebował mej deklaracji — bolało mnie to. Zażądałam, by mi oddał moje listy. Zbywał mnie i pytał dlaczego chcę tego. Powiedziałam mu, że to wszystko było kłamstwem i jest, co mówił o swem uczuciu do mnie.

Rozprawę odroczono do jutra.

Kwestja zeznań męża Borowskiej.

Wczoraj rano rozeszła się w sądzie pogłoska, że mąż oskarżonej dr Marjan Borowski, były koncepista Namiestnictwa lwowskiego, który po procesie żony swej z Haeckerem dobrowolnie usunął się z posady, nie będzie zeznawał na rozprawie, korzystając z przysługującego mu prawa. O postanowieniu tem swem zawiadomić miał listownie przewodniczącego rozprawy, który jednakowoż w ciągu wczorajszego dnia niczego nie zdradzał po sobie, iż list ten otrzymał, gdy parokrotnie Borowska mówiła: proszę zapytać o to mego męża. Wieczorne „Nowiny" doniosły, że także dr Szalay otrzymał od dr Borowskiego analogiczne zawiadomienie jeszcze we wtorek przed rozprawą, zapytywany o to przez naszego sprawozdawcę dr Szalay oświadczył, że nic o tem nie wie. W liście do przewodniczącego dr Borowski wyraził swe głębokie przekonanie o niewinności żony.

Dziś znowu pojawiło się odwołanie tego stanowiska dra Borowskiego. Mianowicie po przeczytaniu sprawozdań z pierwszych dwu dni rozprawy oświadczył dr Borowski, iż będzie zeznawał, aby sprostować wiele rzeczy, fałszywie na rozprawie przedstawionych, odnoszących się do niego i stosunku jego do żony. Na decyzję tę wpłynęło niezawodnie odczytywanie mimo protestu obrony najbardziej poufnych kwestji i wzajemnej ich korespondencji.

Podpisujący „Gazetę Powszechną" imieniem Spółki wydawniczej Dr Franciszek Bardel oświadcza, że z częścią redakcyjną „Gazety Powszechnej", obejmującą sprawozdanie z procesu Borowskiej, nie ma nic wspólnego.

Oświadczam, że za wszystko, co się pojawi w „Gazecie" z procesu Borowskiej, którego przebieg notuję, biorę pełną odpowiedzialność.

Władysław Wąsowicz.

Jasnogórscy świętokradzcy.

Z powodu odkrycia w Kiedrzynie zjechały tam władze śledcze i energicznie przeprowadzają dochodzenia na podstawie dotychczasowych poszlak.

Jeden z zegarmistrzów zeznał, iż zgłosił się do niego pewien człowiek, który zapytywał o wartość przyniesionej przez siebie miedzianej blachy. Człowieka tego już odnaleziono. Zapytano go, w jaki sposób przyszedł do posiadania tej blachy. Na to odparł ów człowiek, iż blachę tę wraz z podszewką znalazł w polu. Zaczęto poszukiwać za aksamitem, który też wkrótce znaleziono.

Askamit ten był zupełnie suchy, a poza tem nosił na sobie ślady okruchów wysuszonych łodyg łubinu, co stwierdzały, że przez dłuższy czas znajdował się w stercie łubinowej albo w zasieku, zapełnionym łubinem.

Fakt ten jest niezmiernie charakterystyczny, gdyż w połowie października, gdy dokonaną została kradzież na Jasnej Górze, odbywał się jeszcze sprząt tzw. letniego łubinu.

Na tej podstawie utworzono przypuszczenie, według którego świętokradzcy schowali swój łup w zasieku z łubinem stodoły Walisiaka-Winiarka.

Porównywując czas kradzieży z chwilą pojawienia się w okolicy Częstochowy Miłosza Katorżnika, ustalono, iż świętokradzcy obdarli przedewszystkiem sukienkę z kosztowności pod Dęblinem, a blachę z kosztownościami zostawiono na miejscu podziału łupów, tj. w stodole Winiarka.

Z takiego zestawienia wynikałoby jasno, iż aresztowany Winiarek brał udział jeżeli już nie w kradzieży, to w podziale kosztowności i dostał za to prócz blachy, stanowiącej niewielką wartość, jeszcze część kosztowności. Chodzi teraz głównie o znalezienie ukrytej przez Winiarka części skarbów.

Jak nam najnowsze wiadomości donoszą, śledztwo to nie dało jeszcze rozstrzygających rezultatów. Ale za to zdobyło wiele ciekawych szczegółów: Otóż blacha, którą niby to znalazł J. Winiarek, była zgięta we troje, a w krzakach tarniny znaleziono kawałki aksamitu z paroma perełkami.

Tymczasem, badając miejsce, w którem Winiarek znalazł rzekomo blachę, spostrzegła komisja śledcza na wierzbie, stojącej w pobliżu sadzawki, trzy nacięcia siekierą. Zaciekawiona tem, sprowadziła z Częstochowy przy sikawki strażackie, które z sadzawki wodę wypompowały. Oczyszczono dokładnie dno z mułu, ale nic nie znaleziono. Wobec tego wrócono znów do badania Winiarków. Badając spis murarzy, pracujących podczas dokonanej kradzieży w Częstochowie, znaleziono między innymi, że obydwaj Winiarkowie pracowali wówczas przy naprawie murów. Ciekawym również jest fakt, że kochanka J. Winiarka, H. Nowakowska miała się odgrażać, że gdy ją Józef porzuci, to go oskarży o takie sprawy, że zgnije we więzieniu.

Co do tego rzekomego znalezienia blachy zeznają Winiarkowie, że raz przypadkowo znalazł w polu, w pobliżu sadzawki, w niegłębokiej jamie blachę miedzianą, a nie wiedząc, co to jest, zabrał ją; wnet jednak położył ją w tem samem miejscu.

Wątpliwości jednak nasuwają się, bo owa blacha nie nosi na sobie śladów, któreby wskazywały, że leżała dłuższy czas na otwartem polu.

Ciekawe było zachowanie się mieszkańców Kiedrzynia po znalezieniu owej blachy. Włościanie licznie zebrani udali się w groźnej postawie do Winiarka, a ten, obawiając się jakiej doraźnej egzekucji, miał blachę odnieść na dawne miejsce. Blachę tę i znalezione resztki sukienki deputacja odniosła do Częstochowy.

Sprawa Hofrichtera.

Sprawa Hofrichtera zaczyna nagle przybierać nowy obrót. Nasuwają się bardzo poważne wątpliwości, czy Hofrichter jest sprawcą zbrodni. Oto niedawno zgłosił się do władz syn pewnego wiedeńskiego droguerzysty, który zeznał, że w pierwszym tygodniu listopada kupował u niego pewien porucznik większą dawkę cjankali, rzekomo na szczury. Zawezwany do Hofrichtera dla rozpoznania go, zeznał, że to nie jest ów oficer. Podobny rezultat dały zeznania szefa firmy Ed. Pfeila, do którego zgłosił się również jakiś porucznik, który, zobaczywszy na wystawie przybory fotograficzne, prosił go o sprzedaż cjankali, tłomacząc, że mu trucizna potrzebna do zdjęć fotograficznych Pan Ed. Pfeil, zdziwiony nieco, objaśnił go, że trucizny nie posiada i do celów fotograficznych wcale jej nie używa. W tym samym czasie zbliżał się w stronę sklepu jakiś pułkownik. Zobaczywszy go ów porucznik, jak najprędzej wyszedł, nie oddawszy nawet przechodzącemu pułkownikowi wojskowego ukłonu. Ponieważ zaś p. Pfeil oświadczył, że tym porucznikiem nie jest Hofrichter, więc jasną jest rzeczą, że cała sprawa musi teraz przybrać nowy obrót.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Przed sesją Sejmu czeskiego.

Wiedeń. Próba zapewnienia krótkiej sesji sejmu czeskiego, jak nam donoszą, podjętą będzie przedewszystkiem w Pradze. Dla prowadzenia obrad ze stronnictwami sejmowemi upatrzeni są: marszałek krajowy ks. Ferdynand Lobkowitz i namiestnik ks. Karol Coudenhove. Szefowie autonomicznej administracji kraju i politycznego rządu krajowego przystąpią do zadania, na podstawie informacji, jakie przedtem ustnie otrzymają od prezydenta ministrów bar. Bienertha. Oparta na tem akcja mogłaby z początkiem przyszłego tygodnia być rozpoczętą.

List z pogróżkami.

Wiedeń. Młodoczeski poseł dr Kramarz otrzymał z okazji onegdajszego uzupełniającego wyboru w Pradze list z pogróżkami, iż jako szkodnik czeskiego narodu na wypadek wyboru kandydatu młodoczeskiego będzie zamordowany. List ten z pogróżkami podpisany jest przez wylosowanych do zabicia dra Kramarza narodowych socjalistów. Jak wiadomo onegdajszy wybór w Pradze nie dał rezultatu i odbędzie się wybór ścisły.

Skład gabinetu Hedervarege.

Budapeszt. Desygnowany prezydent minister hr. Khuen-Hedervary pozyskał dla swego gabinetu, jako ministra obrony krajowej jenerała Samuela Hazaj. Były minister dla Chorwacji Michał Tomasicz konferował wczoraj z hr Khuen-Hedervarym, który mu ofiarował tekę ministerstwa dla Chorwacji. Podczas konferencji wyłoniła się jednakże zasadnicza różnica zdań w sprawie pragmatyki służbowej dla kolejarzy tak, iż Tomasicz nie był w możności przyjęcia ofiarowanej mu teki.

Zmiana konsula rosyjskiego.

Petersburg. Nadzwyczajny poseł w Pekinie poseł Maksymow przeniesiony został do Brazylji; w jego miejsce zamianowany dotychczasowy rezydent w Odenburgu Arseniew.

Stracony okręt.

Londyn. Z San Francisko donoszą, że okręt „Czarina" uważać należy za stracony. Obawiają się, że wszyscy ludzie, którzy znajdowali się na pokładzie zginęli.

Olbrzymi pożar.

Londyn. Skład sukna Ewansa w dzielnicy Kilburn stał się pastwą płomieni. Pożar powstał wskutek eksplozji lampy w jednem z okien wystawowych. Szkoda wynosi 100.000 funtów szter. Z ludzi nikt nie odniósł szwanku.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.